

3286

Printw. Ter. fr

Kate

N^o 367.

Antea.

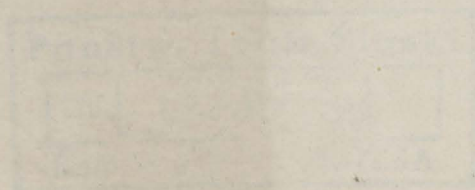
Dramat in 1^{re} acte

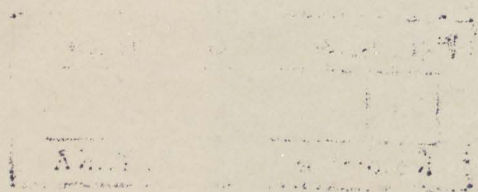
W. Chauchiego.

367.

3286

4th



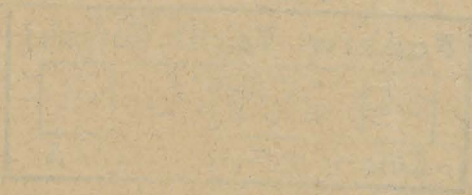


3286

~~367~~
~~2625~~Antea.Dramat w 1ym akcie
W. Okońskiego.

Państw. Teatr Śląski		
SYG	3286	
Ratona — KRAKÓW		

A-78/6469



R 3017

Osoby.

Kritobul, młody grecki magnat

Lulos
 protos
 Dexteros } jego niewolnicy.

Antea, niewolnica Temistesa.

Rzecz dzieje się w IV-ym wieku przed
 Chrystusem, w willi Kritobula pod
 Atenami.

Obgród z wsuniętym z lewej strony
tarasem patacu. Około gazonu kwia-
tów, otaczających marmurowy zbior-
nik wody, chodzą dwaj niewolnicy
i omijają liście gąbkami /

Sena i^a

Kritobul, Eulos i protos.

Kritobul / wyszedłszy
z patacu na taras / Dejteros jeszcze
nie wrócił ?

Protos.

He.

Kritobul.

Jak tylko przyprowadzi niewolnicę,
niech mi da znać. Ty protosie ~~zaję~~

wytlap mi wszystkie owady, które
koło wody w zbiorniku się kręcą.

Ido Sulosa obcierającego liście /ostro-
żnie! stoniona rapo, bo za każdy
odłamany liśćek swoim odłamanym
tłem mi zapłacisz! porzuc to, weś
wachlarz i odganiaj z kwiatów moty-
le, żeby mi na nich żaden nie usiadł,
bo klug się na Merkulesa, że wtedy
z twego kaptuba ul osom zrobić będę.
/cofa się do patacu/

Scena II^a

Sulos i Protos.

Sulos. /wachluje
na okolo klombu/ Tyś zaleznym od

4

Taski pierwszego lepszego motyla,
którego myślisz, że warto!

Protos.

Trapiąc ręką nad zbiornikiem owady

To też zakwitnij, kochany Gulosie, tak
ponaglać, żebyś zaczął wszystkie te
krzewiny i sięgnąć do siebie każdego
ich skrzydlatego wielbiciela.

Gulos.

Wolałbym mieć twoje stołnicze usta,
bo samem technieniem trutbym zda-
leka nawet szarańszę.

Protos.

Albo dam ci jeszcze lepszą radę.
Unikajcie tego, ażeby cię Witobul nie
wymarował wewnętrznie, wymaruj
się sam zewnętrznie miodem, a wtedy

z pewnością każdy motyl mając
gdzieś myty i na tobie usiądzie.

Eulos.

Nie mam dziś do Zartor ochoty. Gdzieś
pośród Sejtros?

Protos.

Do Kojnosu.

Eulos. / drgnąwszy /

Do Kojnosu!?

Protos.

Czemuż to cię dziwi? Nie wiesz, że
taka osada istnieje? A łóż gdybys'
był trochę otwartzym i przewrócił
się kiedy na końcu tego ogrodu glo-
nę ku wschodowi, mógłbys' nosem
uderzyć o próg jej pierwszego domu.

Eulos / pośpiesz /

Nie ucz mnie - tam się wrócić.

Protos.

Mo, ho, to ty wiesz gdzieś się wroebit!
 I może byś nawet umiał powiedzieć,
 czyja w tem zastuga?

Eulos /j. w./

Znatem swego ojca.

Protos.

To niewielka sztuka. Znać go łatwo,
 jeśli prawda co mówię, że trzy pokole-
 nia tej osady mają tylko jednego.

Eulos /w umieszczeniu/

Łez! !

Protos.

Zabawny jesteś, usiłujesz mnie prze-
 konać o tem, o czem może twoja wła-
 sna matka na pewno nie wie.

Dulos.

Ostrzegam, nie drasnij mnie, jeśli
nie chcesz, ażebym tobą zmięszyl,
jak głęboka ta woda!

Protos.

Dulosie, Dulosie, zapominasz, żeś sy-
nem niewolnicy a nieziem dyogenes-
sa. To, co mówię, jest prawdopodobne,
a dla cyrika powinno być obojętne.
Spytaj się któregośkolwiek ze swoich
współmieszkańców.

[Chwila milczenia, w czasie której obaj
niewolnicy zajęci swoją robotą]

Protos.

Źkoda, że ciebie nie postat Kratobul
do Kajnosu; byłbyś przynajmniej arze-
nit się tą świętą dla ciebie wodą, po

której pływają gęsi swojej osady.

Dulos /promuof

Co za niewolnicę ma stamtąd
przyprowadzić Lepteros?

protos.

Jakaś dziewczęca, piękniejsza niż
wszystkie te kwiaty, które z taką
grzesznością schodzą. Nie życzę ci,
ażebys musiał przy niej to samo
robić, bo gdyby ci wtedy przyszła chę-
tka zostać moylem, Kritobul by cię
nie wachlarzem od niej spłoszył.

Dulos.

Kupić ją?

protos.

Wygrał w kości od Temitesa, któremu
nie byłoby była potrzeba, bo stary pi-

jak tak zmiedolęzniał, że się już
tylko lalkami bawi. Kritobulowi
wpadła noko podając mu owoce,
a tak się podobno zapalił, że natych-
miast siadł onig dogry, zobowiąza-
wszy się, jeżeli mu szczęście nie do-
pisato...

Eulos.

Zapłacić...

Protos.

Nakarmić ciębie szalejem i dla ucie-
chy Temistesa pusić w ławiec.

Eulos / zdumiony /

Mnie? Dla czego mnie?!

Protos.

Wiesz przecie, że Kritobul cię me

2
Lubi, bo powiada, iż nie chce
mieć w swej służbie filozofa, któ-
ry zamiast, jak ja w tej chwili,
dusić garściami komary, po przy-
jacielsku wasy im głasze. Oh!
Psiaki, jakże mnie kasają.

Sulos /stuniony mgłosem/
Bodajby mu wszystkę krew wypili.
Mnie szalejem nakarmić!...

Protos.

Jak możesz brać mu to za złe! Dotąd
nikt w Grecji nie widział cyrlika
w tańcu, Temistes ze szczegól-
nym upodobaniem przypatrywał się ta-
kiemu widowisku, coś dziwnego, że
Kritobul dla wyrównania wielkości
jego stawki wybrał na nią ze swo-

jej strony swój taniec? Podobno
mu nawet przypuścił, że każe cię
potem z niego stajni zarządcę z naj-
tadziejszą osłicą i wyprawić wam
sute wesele.

Sulos /wraciwszy się
na protosa

Odwołaj potwarco te kpiny!

Protos.

Owszem, tylko najprzód pojedź do
Kritobula i spytam się, czy nato po-
zwoli; bo przecież nie ja, ale on po-
dać cały ten projekt.

Sulos. /wracając
do kwiatów /
On... Zgnilec...

Protos.

Ach, Sulosie! Jak mogłeś przypuścić,

że to ja byłem tyle dowcipny
i obratem dla ciebie tak właści-
wego obłudnicę.

Dulos. / Zudang wo
sotowicig /
młodziejstwa ona od was obu.

Protos.

obleżbył wymagająca. Mistrz
swoją Krates dniem i nocą mieszkał
ze swoją żoną Klipparchis w beczce
i wystaw sobie, ileby cię kosztowało
zbudowanie takiej fasy, w której -
bys się mógł wygodnie pomieścić
z swoją protowicę.

Dulos.

Skoncz to głupowate paplanie,
bo jak ci od niego skóra na języku

zgrubieję, gotów ję swój pan,
w nagrodę, że mu się tak wystu-
gujesz, karać się gnać i narzemy-
ki do wzdę dla tej oślicy pokrajać.
protos.

Gdzie tam, dyogenesowa krenico!
Mój język na to za twardy, skoro
się już swój tęp na nim ostrzyć
zaczyna. A spędzić, gapni, tego mo-
tyla, co tam na kwiatku usiadł,
bo jak Kritobul zobaczy, to cię wy-
drażyc kase.

Dulos /siadając na
krągłsi zbiornika
Niech sobie ssie, więcej o niego dbam,
niż o Kritobula.

Protos / przybiega
i odpredsa motyla

Jestes tam cyrkiem, gdzie naj-
 mniej potrzeba. / wracając na swo-
je miejsce Gdy, umiesz w tem
 chwalebnem poświęceniu, postawio-
 ci nagrobek z takim napisem:
 tu spoczywa mąż Dulos, który
 przeszedł chwałę samego Lyagussa,
 bo gdy ten tylko targał swój beczkę
 po rynku, kiedy wszyscy biegli na
 obronę ojczyzny, on oddał życie
 w obronie motylego żołędka.

Dulos. / grzebiąc /
 Nie miałbym nic przeciwko ta-
 kiemu nagrobkowi, gdyby nie to,

że musiałbym go zawdzięczać
ustusznemu błasnowi Kritobula
i zdrajcy jego niewolników.

Protos. /proszanie/

Kritas, żeś rekrut w czynnym pu-
tku i jeszcze nie znasz jego musztry.
Gdyby cię słyszał Krates powiedziałby
z pewnością, żeś truteń w jego roju,
bo nie umiesz być na żarty oboję-
tnym, a względem ludzi sprawiedli-
wym. Ustuszny błasen Kritobula
i zdrajca jego niewolników nie mu-
siałby wczoraj wkopany z drugim
w ziemię być stupem huśtawki je-
go małych siostrzeńców i nie tapał
by dzisiaj owadów z puchniętą velich

ukaszem' reskg.

Eulos /z blizajac sie
do protosa/ Kie gniewaj sie, jam pro-
podliwy, a przysztem dzis. ---

protos /wesoto/

Za co mam sie gniewac; poprzedliwoscig
szkodzisz nie mnie, ale swojej
szkole, ktora straci wszystkich
uczniow, gdy sie dowiedza, jak to
sinnu krew, im w zylu wlewa. Tola
tego porzuc chyba cynizm a nato-
miast, gdy sie sposobnosc zdarzy,
sluchaj ze mną pod drzwiami cy-
sikow. renaikow. Ci maja rozum,
wiedza, jak najwesalej zyc i naj-
lepiej wyznac. Szkoda, ze arysto-

Kraci, bo zaraz bym się do nich
zapisał.

Sulos.

Kie! Dla nas jest tylko jeden filo-
zof - Syngenes. Tylko w jego szkole
można się nauczyć znoszenia służby
u Kritobulów.

Protos.

Musiś w tobie tej nauki trochę nie
szerepić, gdyż zamiast z tyrawa drwić,
ciężko go przeklinasz. Ciekawym ja-
ką masz przytem pociechę! —

Sulos / zapalemy

Jakę? On mnie za to, że myślę, katusze;
 uważa więcej nas wszystkich, więcej,
 trującego zielska, któremu na swoich
 polach swobodnie rosnąć pozwala.

Gdy rano, przechadzając się ścieżkami
tego ogrodu, dojrzyś siewie kretowisko,
smaga mnie, jak gdybym ja był kre-
tem i je wykopał. A czemu on jest?
Ognikiem, w trzeciej dziesiątce lat
już stoczonym przez rządę, wygło-
dzonem cielskiem, w którym szylek
wszystkie zmysły przytępił, bachu-
rowym prsem, tropiącym ślady
rozpuszty, pięćdziesięciu nam dla
tego tylko żyć pozwala, ażeby się
ciągle upajać tą myślą, że jednem
skinięciem mogłby nam postrzącać
głowy lub poprzeć piersi. Czując,
że tylko żyje z jego łaski, sądzi, że
jest bogiem, który ich stworzył
i swoją wolą utrzymuje. Natura

prawdziwego człowieka jest tylko
natura ciotliwa. On nigdy czo-
wiskiem nie był; chociaż więc
ma prawo mnie kopać, ja mam
równie - nim gardzić.

Protos.

Ciszej słodowsy mówco, ciszej patrz,
jaka to fortuna niesprawiedliwa:
jemu grzesznikowi data na miaseka-
nie, ten wygodny patac, a tobie,
który nim gardzisz, nie pozyczyła
nawet jednej miny na porządną
slubną beczkę.

Sulas.

Kpij pusta głowo, kiedy ci się
grzbiet po onegdajszej chłości
już zagoił, a ja ci powiadam,

jak mój nieboszczyk mistrz,
 że swobodnym jest ten tylko, kogo
 namiętności nie skuty, że zatem
 z nas dwóch nie ja jestem nie-
 wolnikiem, ale - on.

Protos. Poplądając
się bojaźliwie /

Dobrze, dobrze, mój wolny obywatelu,
 tylko nie okrzyknij swojej go-
 dności tak głośno, bo jakby ten twój
 niewolnik ją usłyszał, kasalby nas
 obu jeszcze dziś wyzwolić z łańcuchów,
 a dusze postawił na dysputę do kłó-
 nosa.

Eulos.

Kiech robi, co chce i inni - wry-
 stko mi jedno.

Protos.

Ale mnie nie jedno. Jeśli zaś chcesz
go koniecznie o swojej wyższości urzą-
domić, to najlepiej idź i powiedz mu
wprost, bo ja wcale nie tęsknię za nie-
boszczykiem Syagenezem i nie pragnę
go zaraz dziś na tamtym świecie od-
wiedzić; choćby dla tego, że nie wyta-
palem jeszcze wszystkich robaków.

Sulos.

Niezawodnie mi to powiem, jeśli prze-
bieżesz moje miejsce rodzinne,
na które już się złożył.

Protos.

Czy ty tylko nie masz tam jakiej ukry-
tej sarenki, o którą się obawiasz...

/z udaną powagą/ straszny ogień
kobiecych spojrzeń, jakże jesteś
gorący, kiedy nawet żelazne serce
cyfrików do czerwoności rozpalasz!

Gulos. /siląc się na we-
selość/

Cyfici są prawdziwymi ludźmi,
mają więc z natury serca czerwone:
nam muszą je aż kobiety na ten
kolor farbować.

Protos.

Więc ty dojrzewający paczku na
pniu dyogenesowej mądrości je-
steś zupełnie nieczuły na światło
piękných oczu?!

Sulos.

Towrzem, słuchaczem z prode drzwi
cyrenajskiej szkoły, jestem na nie
czuły, ile razy mi potrzeba odróżnić
mężczyznę od kobiety.

protos.

To mnie każdy baran, chociaż ma
tylko długie kieszki a krótki rozum.
Czyby jednak nie lepiej było dla
uniknięcia pomyłki i nie narażę-
nia się na umizgi do satyra zamiast
do bachantki, ażebyś się ożenił?

Sulos.

Chcę zaręczyć mi, że nie będę miał
podobnego do ciebie syna?

protos.

Zaręczam, bo jestem pewien, że
Sulosowa nie będzie tego warta,
ażebym ja był jego ojcem.

Sulos.

W takim razie musiałbym chy-
ba szukać żony między wronami,
których unikasz od czasu, jakos'
się jedną z nich udławił.

Protos.

A szukaj, gdzie chcesz, abys się tyl-
ko wrócił a nie straszyl głobro-
dych niewolników nadzieją, że kie-
dys' przez pomyłkę wrócisz do
którego z nich miłosne afekta.

Sulos.

Niech lepiej się strzegą ciebie, roz-

ptomieniony kocie.

Protos.

Więc ostatecznie odnamiasz swej
taski całej piękniejszej połowie na-
szego rodzaju?

Sulos / mesoto /

Cyrulik woli być mężem wszystkich
miemiast, za to pozwala każdej swo-
jej żonie być żoną wszystkich męż-
czyzn. Tylko głupcy mogą wścieć
sobie prawo do monopolu, względem
dróg i kobiet.

W czasie tych słów wchodzi Dejteros

z Anteg /

Protos / który wprzód

ich spostrzegł /

powtórz, tę wielką prawdę na-
dobnej course Kojnosu, która wta-
śnie do nas się zbliża.

Gulos / odwraca się,
podchodzi do niewolnicy, a pozna-
wszy ją, wola przerażony /
Antea!

Scena III^a

Cix, Antea i Lepteros.

Protos.

A co, nie mówitem, że ma saren-
kę. Dobry z Kritobula myśliwy!

Gulos / ciagle wzburzony
Ciebie wygrać?

Antea.

Mrze.

Gulos.

Bodajby się jeszcze dziś w zarys
rozwiat. / wspiera się o drzewo

protos / zblizając się do

Antei /

Guś ja tam wolalbym oddychać z
nimfą świeżem, niezadumionem
powietrzem. To nie wrona. / do Antei
piękne kwiatki rosną na polach Raj
nosu. Płozna pokuso, nie spu-
szczaj oczek, bo tu nie krótkodłowej
Wenerze składać będziesz ofiary.

Gulos / przybliższy

do Antei /

przed tygodniem umarta stara
niewolnica, która dogłędata mi

na, pierwsze się Krutobul na jej miej-
sce sprowadził.

Antea.

Krutobul

Protos.

Z pewnością będziesz do wina
/do dejtrosa/ to jest wino do niej,
bo Krutobul ma w miłości pragnie-
nie

Gulos /smutnie/

Siedź Anteo. Co tam w naszej osa-
dzie słychać? Matka moja zdrowa?

Antea.

Trochę teraz osłabła, bo ją przesza-
czyli do ciężkich żaren. Kazała cię
pozdrawić.

Protos.

Gruchajcie sobie moje gotycki, ale

po cichu, żeby nas jasterab nie
usłyszał. Ty Dejterosie też wa-
chlarz i za Dulosa odpędzaj z kwia-
tów motyle.

Dulos.

Może Kritobul i tobie każde młynsk
obrać.... Zakupił niedawno drobiu,
dla którego trzeba dużo mącznych
ciastek.

Antea.

Gdyby tylko to

Protos / do Dejterosa

Jeśli się jaki koryncki amator do-
wie i wykradnie nam to cacko, wy-
ruszymy całą siłą, obleżemy miasto
jak Troję pod dowództwem Dulosa,

a gdy się szturw nie uda,
nie będziemy potrzebowali robić
drewnianego konia, bo skryjemy
się w ciebie - Dejterosi.

Dejteros.

Lap rabo robaki i nie skrzecz,
kiedy cię nikt nie nadeptał.

Gulos / budząc się

Z zamyślenia /

Pok już Anteo, jak cię nie wi-
działem. Może o mnie nawet nie
pamiętatas?

Antea.

Przecież podobno zostates cynikiem
i kobietami gardzisz....

Gulos.

Kto wie, czybym się tego nie nau-
czył, gdybys' tu nie była przysła.
Antea.

Nie spodziewałam się nawet, że
na mnie spojrzysz....

Dulos.

Bogi, biorę was za świadków, czy
na nią można nie patrzeć!

Protos /do Dejterosa/

Widzisz, jak ten cyruk próżny
wse zmienia się na Drosa. Żeby był
ko do licha Kritobul nie zechciał
mu przysłać z okna strzały....

Dejteros. /zakrywając

Dulosa i Antea /

Trzeba mu ich zastonić.

Protos.

Trócho się jednak skurcz, bo taka jak ty, piramida może stońce zakryć i Kritobul gotów wybiedź, myśląc, że nastąpiło niespodziewane zaciemnienie.

Dulos.

Nie wiem, czy mam stworzyć Te-
mistesowi, czy go błogosławić. Nie-
dy mnie przed rokiem sprzeda-
wał, chciałem być psem wsieckim,
ażeby mógł go pokasać; teraz kie-
dy znowu przez niego jesteśmy ra-
zem, czuję radość i gdyby nie ten
tygrys, co tam spi w patacu... Obaj
oni drapieżne sępy, ale tamten

już nieszkodliwy, rozpusta go straciła

Antea.

Podobno temu bardzo się podobalam...

Gulos /gnattonnie/

Przeklęty smok! cały świat chciałby pochłoniąć! Anteo moja, uciśnijmy...

Antea /przypatrujesz

się patacori/ Tu tak radnie, będzie nam dobrze w tym patacu.

Gulos /szyderczo/

Tobie i jemu, bo moja buda przystajni. /ze smutkiem/ Anteo, ciebie blask zbytku oslepia..... o mnie już nie myślisz. Kie tak mówiłaś przed rokiem, gdyś mnie, ptaczę, w oliwnym gaju

Regnata.

Antea.

Gulonie drogi, przysięgamci, że się
nie zmieniam. Nie dziw się, że tu
być pragnę. U Temistesa musiałam
ciągle zbierać liźki z drzew, tu może
mi dadzą jakąś znośniejszą pracę.....

Gulos /skwapliwie/

Przedmrozaj słyszałam, że Mitobul
chce kupić dwie silne niewolnice
do myłaczania oliwy. Pierwie cię-
bie do tego weźmie. Bardzo to cięż-
ka praca, ale przynajmniej będą
si mogli czasem pomagać.

Antea. /oglądając się/

Tam było ponuro i brzydko, tu
weselo i pięknie. Patrac prześliczny,

w ogrodzie dużo kwiatów, nie
ma już obrzydłego, trzęsącego się
Temistesa, ale metody, przystojny.

Dulos /wybuchając/
Nie chwał go, bo wołałbym, żeby mi
hyena żywe serce wyrwała !.....

Protos /do Dejerosa/
Jeśli tej dziewczynie dusza przez
oczy za Kritobulem nie wygląda,
to jestem oślepionym szcurem. Chę-
dra, chce się obwiesić na pańskiej
szyi... Trzeba jej tem szczęściem
zamigotać - a może ten nietoperz
wreszcie przebieglą samiejkę pozna.

Dulos /budząc się z za-
myślenia/ Dziś wieczorem jadę

nie wolno ci z trawą do Salamin.
 poproszę, to nas weźmą, a stamtąd
 uciekniemy dalej....

Antea.

Tu także będziemy się mogli ko-
 chać....

Protos /do Antei/

Nie słuchaj go, bo nas stąpią i kru-
 kom pieszczeni narobią.

Dulos /zwracając się/

Milex robaczy kacie i dusi swoje
 ofiary.

Protos.

Nie krzycz, nie krzycz, bo Kritobul
 nie ma zakorkowanych uszu.

Dulos. /do Antei/

Wciąż nie chcesz żyć ze mną?.....

Antea.

Modliłabym się do wszystkich bo-
gów, gdyby mi pozwolili być tylko
Twoją.

Protes.

Zastanów się lekkomyślna nimfo.
Ten nieodrodny uczeń Dyogenesa
będzie cię past krabaszczami, cho-
dził z tobą razem w jednym ptaszku,
a gdy się którego dnia, jak jego mistrz,
obje swowych nożek baranich, za-
mrze pod murem, a na pocieszę za-
stawi ci obowiązek optukania go-
w rzecę. Tymczasem u Kritobula
będzie ci miękko, sucho, wygodnie,
a w dodatku możesz jeszcze, jak kry-

stągora od Semetriusa, doczekac
się od niego posagu w świątyni.

Antea / usmiecha-
jąc się rozkosznie / Wiem o tem....

Gulos / gwaltownie /
Wiesz i cięszysz się!

Antea / biagalnie /
Gulosie najdroższy, czemu ty nie
wierzysz, że ciębie jedynie Kocham...

/ Kritobul niedostrzeżony staje
w oknie /

Gulos / chwytając
z zapalem rękę Antei /

Teraz ci wierzę, moja ty pierś
w skarbie Niebiańskiej Hemony.

Antea /czule/
nie martw się, przecież będziemy
blisko siebie.

Gulos. /z boleścią/
Ach, gdybym już raz wiedział, po co
się tu przyprowadzono!...

Scena II^a

Cez i Kritobul.

Kritobul /stojąc na
tarasie/

Idź do tawienki! /ominęwszy przestra-
szonych niewolników, zbliża się gro-
źnie do Gulosy/ To ty psie, zamiast
odpędzać motyle, zalecasz się do kwia-
tów..... Kaprzyś przyniesiesz wody

na kąpiel jej, a potem różę-sobie!

Gulos. /przeuca się na szy-
ję Antei i catuje ją / przedtem ją
jeszcze pocaluje, zanim ty swemi
ustami splamisz.

Kritobul. /z wściekłością /
Ka pal tego Totra!

/ Sejteros chrzyci Gulosą

Antea / padając przed
Kritobulem / prosząc mu przynaj-
mniej pożegnać się z matką

Kritobul.
/ wskazując jej patać / Tam!

Gulos. / z gorzkim
szyderstwem /
Tak tylko miataś za mną

prośbę.... Ha, zmiję Lm /do Kri-
tobul / Szukuję cię tą karę - pa-
dale. Tyćbym już nie chciał!
/oddala się z Sijterosem / Krito-
bul wchodzi do pałacu za ścieg

protos.

/patrzę za Sulosem wzruszony/
Przyjacielu, weź moje brzy z sobą.

Kritobul. /z okna/

Łap owady!

Koniec

(X. 164/del.)

Zerwalam, aby na seccie tut. teatru miej-
skiego przedstawiono Dramat w 1 akcie W.
Okoniskiego pt. „Antea”. -

Wrazem dnia 26. lutego 1895.

Ok. Delegat Namiestnika.

Enczowien



